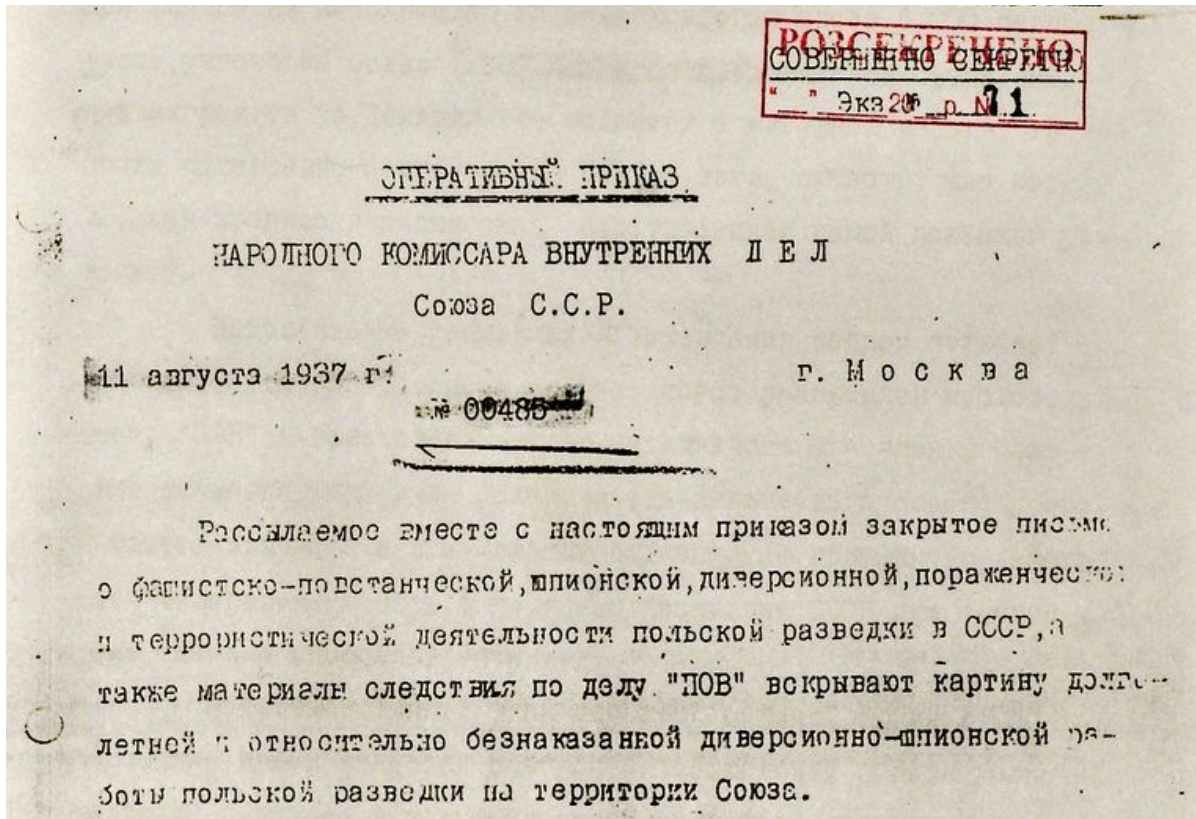


# Instytut Pamięci Narodowej

http://ipn.gov.pl/pl/aktualnosc/38093,Narod-rozstrzelany-Operacja-Polska.html  
2018-04-21, 22:51

## Czym była „Operacja Polska”?



Pierwsza strona kopii rozkazu nr 00485 otrzymanej przez oddział NKWD w Charkowie / Źródło: Wikimedia Commons/ Domena publiczna

## Naród rozstrzelany – „Operacja Polska”

Mordowano ich masowo – najpierw na podstawie list zatwierdzanych w Moskwie, potem brano ofiary jak popadło, byle ich nazwiska brzmiały z polska. Aby zaspokoić oczekiwania moskiewskiej centrali, NKWD wyszukiwał Polaków nawet w książkach telefonicznych.

W morzu krwi Wielkiego Terroru, w tragedii zorganizowanego przez Stalina planowo głodu na Ukrainie, w dramacie przymusowej kolektywizacji zaginęła gdzieś historia Operacji Polskiej NKWD – zaplanowanego i przeprowadzonego systematycznie w latach 1937–38 ludobójstwa. Nadchodzący rok 2017 ma być, jak planuje większość parlamentarna, rokiem upamiętnienia Operacji Polskiej.

W listopadzie 2016 r. IPN podjął decyzję o wszczęciu czynności sprawdzających w tej sprawie i zapowiedział, że na początku 2017 roku rozpocznie postępowanie karne – jedno z najważniejszych, jakie do tej pory prowadziła prokuratura Instytutu. Szacuje się, że w wyniku tej zbrodni zamordowano co najmniej 111 tys. osób, a co najmniej drugie tyle wywieziono w tym

czasie na tereny Kazachstanu i Syberii. W ocenie niektórych historyków, NKWD zamordował od 140 tys. do nawet 200 tys. osób narodowości polskiej. Pion śledczy Instytutu może prowadzić postępowanie w sprawie Operacji Polskiej za sprawą tegorocznej nowelizacji ustawy o IPN, która przesunęła zakres podejmowanych przez niego badań i śledztw z roku 1939 na 1917. Pamięć o sowieckiej zbrodni długo przebiwała się do powszechnej świadomości – a i tak o mordzie tym wielu Polaków nie słyszało.

Jak Sowiety długie i szerokie

Żaden Polak na terytorium ZSRS nie mógł w latach 1937–38 spać spokojnie. Więźniarki przyjeżdżały zawsze nocą, enkawudziści wyrwali ludzi ze snu i w pośpiechu zaganiali do samochodów. Pojmany wywożono do obwodowych komend NKWD i tam natychmiast zabijano. Na mieszkańców dalekich Kresów padł wielki strach – ziemie wcielone zgodnie z traktatem ryskim, kończącym w 1921 roku wojnę z bolszewikami, do ukraińskiej oraz białoruskiej republiki sowieckiej, stały się sceną straszliwej zbrodni. Na mocy rozkazu numer 00485 z 11 sierpnia 1937 roku, wydanego przez komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa i zatwierdzonego przez Stalina oraz Biuro Polityczne WKP(b) rozpoczęła się starannie zaplanowana eksterminacja, która objęła również Moskwę i obwód moskiewski, Leningrad, Kraj Dniepropietrowski, Krasnojarsk i całą Syberię. Gdziekolwiek żyli Polacy, trwała bezwzględna wojna przeciwko nim – jeńców nie brano. Strzelano w tył głowy – jak później, w 1940 roku, do oficerów w Katyniu, Charkowie, Smoleńsku i Kalininie (dzisiejszy Twer).

Pod pretekstem przynależności do nieistniejącej szpiegowskiej struktury z centralą w Warszawie, ochrzczonej na Łubiance mianem Polskiej Organizacji Wojskowej, mordowano między innymi działaczy polskich, nauczycieli, urzędników, księży, zamożniejszych – a później wszystkich – rolników, pracowników służby leśnej i rzemieślników. POW, na którą powoływały się organy bezpieczeństwa, została w rzeczywistości założona w 1915 roku przez Józefa Piłsudskiego i rozwiązana w 1921 roku w niepodległej II Rzeczypospolitej.

„Wyczarowaną podczas klęski głodu w 1933 roku »Polską Organizację Wojskową« podtrzymywano na sowieckiej Ukrainie jako czysto biurokratyczną fantazję, po czym zaadaptowano do potrzeb usprawiedliwienia terroru narodowego wobec Polaków w całym Związku Sowieckim” – pisze Timothy Snyder w książce „Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem” z 2010 roku. – Polacy stali się najważniejszymi ofiarami spośród narodowości mieszkających na terenie ZSRS. Powody wynaleziono już podczas klęski głodu w 1933 roku, by posłużyć się nimi w latach 1937–38”.

Represje nie ominęły nawet polskich komunistów – zdrajców, którzy w Sowietach służyli hołubionej przez Stalina idei likwidacji państwa polskiego.

Wszystko przed nami ucieknie...

Zanim bolszewicy zdecydowali się na ostateczne uderzenie w Polaków, wiązali z nimi pewne nadzieje. Marzyło im się – po klęsce w 1920 roku pod Warszawą – utworzenie małej sowieckiej Polski na własnym terytorium. Zamierzali wychować kadry, które wezmą udział w agresji na II

Rzeczpospolitą i będą rządzić w przyszłej czerwonej republice nad Wisłą. Utworzono zatem dwa Rejony Narodowe: tzw. Marchlewszczyznę na Ukrainie w 1925 i Dzierżyńszczyznę na Białorusi w 1932 roku. Pomysł podsunęli komuniści mieszkający w pierwszym państwie robotników i chłopów: Julian Marchlewski, Feliks Kon, Feliks Dzierżyński i jego żona Zofia. Równocześnie propaganda odmalowywała przerażający obraz II Rzeczpospolitej, „kraju szubienic, głodu i nędzy”, gdzie „ludzie podobni są do szkieletów, dzieci giną z głodu”, a „bezrobotni mieszkają w podziemnych norach”.

Okoliczności sprzyjały temu przedsięwzięciu, ponieważ właśnie trwała zadekretowana przez Stalina *korienizacja* – „powrót do korzeni narodów uciskanych przez carat”. Dołbysz na Ukrainie i Kojdanów w pobliżu Mińska, wyznaczone na stolice Rejonów Narodowych, zmieniły nazwy: pierwszy – na Marchlewsk, drugi – na Dzierżyńsk. Głównym ośrodkiem wychowania agentów i wykuwania „nowego człowieka” miała być „Marchlewszczyzna”. Sprowadzono tam nawet komunistów polskiego pochodzenia, usiłując uformować w tym chłopskim rejonie inteligentną elitę. Bruno Jasiński, który zasłynął w Warszawie jako współautor futurystycznego manifestu *Nuż w bżuhu. Jednodńuwka futurystów*, a od 1929 roku mieszkał w ZSSR, wezwał do przeprowadzenia w obu rejonach „rewolucji językowej”. „Burżuazyjną” ortografię należało, jego zdaniem, zastąpić fonetycznym zapisem, ponieważ ta pierwsza sprawiała trudność proletariackim dzieciom. Hasło uproszczenia pisowni propagowano też w Dzierżyńszczyźnie, gdzie jeden z inspektorów do spraw polskich, niejaki Magdał, snuł wywody: „Nie jestem uczonym i może ja czegoś podstawowego nie rozumiem, bo mi mój chłopski rozum dyktuje, że jak robić reformę, to po bolszewicku, zupełną i natychmiastową. [...] Może pojedziemy do Polski urzędować i nie znając tych starych prawideł, będziemy się czuli analfabetami? Nic podobnego, bo kiedy pojedziemy tam urzędować, to wszystko stare przed nami ucieknie do gramatyki włącznie”.

### Zbrodniczy rozkaz Jeżowa

„Eksperyment narodowy” zakończył się niepowodzeniem, bo mieszkańcy obu okręgów czuli się związani z własną tradycją narodową i katolicyzmem. Próby zakładania kołchozów uświadomiły bolszewikom, że ich zamiary chybiły. W 1930 roku na Podolu wybuchło zbrojne powstanie przeciw kolektywizacji, stłumione po trzech dniach przez wojsko. W dwóch Rejonach Narodowych chłopcy witali aktywistów siekierami i kosami.

W połowie lat trzydziestych zmienił się stosunek Moskwy do ludności polskiej: do niedawna traktowano ją jako materiał na przyszłą sowiecką jacykę w II RP – w 1936 roku ogłoszono decyzję o rozwiązaniu Marchlewszczyzny, a na podstawie uchwały Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z 28 kwietnia 1936 roku rozpoczęto masowe wywózki mieszkańców na Syberię i do Kazachstanu. Zgodnie z końcowymi sprawozdaniami NKWD, należy przyjąć, że objęły one wówczas około 50 tys. Polaków.

Ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej rozpoczęło się na przełomie lata i jesieni 1937 roku. Wspomnianym już rozkazem nr 00485 Jeżowa z 11 sierpnia 1937 roku uznano Polaków – obywateli sowieckich – za szpiegów na usługach warszawskiego wywiadu. Ruszyła wielka akcja

„oczyszczania pasa przygranicznego z elementu niepewnego” i „całkowitej likwidacji [...] podstawowych zasobów ludzkich polskiego wywiadu w ZSRS”.

Jeżow, cieszący się ponurą sławą „krwawego karła” z powodu okrucieństwa i uderzająco niskiego wzrostu, wprowadził podział aresztowanych na grupy. „Wszyscy aresztowani w miarę ujawnienia stopnia ich przewinienia w procesie śledztwa podlegają podziałowi na dwie kategorie: Pierwsza kategoria, do której należą wszystkie szpiegowskie, dywersyjne, szkodnicze i powstańcze kadry wywiadu, podlega rozstrzelaniu; druga kategoria, mniej aktywna od nich, podlega osądzeniu w więzieniach i łagrach z wyrokiem od 5 do 10 lat” – zarządził.

### Mord taśmowy

Do obwodowych komend NKWD trafiały listy skazanych, przygotowane w ogromnym pośpiechu przez instancje lokalne. Rodzaj przewinienia określano zwięźle: „polski kontrrewolucjonista”, „wróg Związku Sowieckiego”, „polski kułak”, „piłsudczyk”, „aktywny działacz katolicki” czy „członek polskiej kontrrewolucyjnej organizacji POW”. Nie dbano o pozory, nie fabrykowano dowodów.

Zanim spisy aresztowanych skierowano z obwodów do Moskwy, podwyższano zazwyczaj wyroki. W stolicy były one ostatecznie akceptowane przez Jeżowa i głównego prokuratora Andrieja Wszyńskiego, po czym centrala zawiadamiała placówki NKWD, w których więziono Polaków, o zatwierdzeniu kary.

Stalin dał NKWD zbyt mało czasu na wymordowanie tysięcy ludzi, więc nazwiska ofiar zatwierdzano w stolicy po pobieżnym przeglądzie dokumentacji – bywało, że po dwa tysiące dziennie. Po pierwszych dwudziestu dniach operacji Jeżow doniósł Stalinowi, że dokonano już ponad 23 tys. aresztowań. „Bardzo dobrze! Wykopujcie dalej i usuwajcie ten polski brud” – odpowiedział generalissimus. Działania NKWD nabrały takiego tempa, że do Moskwy docierały listy z nazwiskami ludzi już rozstrzelanych, więc od września 1937 roku decyzje podejmowały lokalne komendy NKWD. Tylko w ciągu sześciu tygodni na śmierć posłano około 72 tysięcy osób.

Zwłoki pomordowanych wywożono w okoliczne lasy, gdzie w dobrze ukrytych miejscach wrzucano je do głębokich dołów i zasypywano. Spoczywają obok jeńców katyńskich w Bykowni i Kuropatach, a także w Moskwie-Butowie, Lewaszowie pod Petersburgiem, Smoleńsku, Charkowie, Winnicy...

„Každy z oprawców był przesiąknięty zapachem krwi ludzkiej tak, że nawet pies uciekał i dopiero z pewnej odległości zaczynał nerwowo szczekać na oprawcę” – pisał Mieczysław Łoziński w książce „Operacja Polska” z 2008 roku. – Dlatego w miejscu kaźni stały dwa wiadra: jedno z wodą, drugie z wodą kolońską”. Autor, urodzony w połowie lat dwudziestych XX wieku w okolicach Żytomierza na Ukrainie, był jako nastolatek świadkiem tragicznych wydarzeń. Zamordowano wtedy dwóch braci jego ojca oraz brata matki. Ojciec i dziadek nie wrócili z łagrow w Kazachstanie.

Rodziny ofiar zostały rozkazem 00486 deportowane do Kazachstanu i na Syberię. Deportacje ze zlikwidowanej dopiero w 1938 roku Dzierżyńszczyzny dotknęły prawdopodobnie około 20 tys. osób.

## Wielkie milczenie

W PRL terror lat trzydziestych XX wieku zapisał się jako „okres stalinowskich wypaczeń”, których ofiarami padli przede wszystkim członkowie Komunistycznej Partii Polski; w pamięci Zachodu, za sprawą propagandy uprawianej po śmierci Stalina przez jego następcę Nikitę Chruszczowa, wielki terror utożsamiany jest do dzisiaj jedynie z pokazowymi procesami czołowych bolszewików.

Wielkie milczenie rozpostarło się nad 111 tysiącami wymordowanych Polaków, bowiem ich los zadaje kłam teoriom o „wypaczeniu komunizmu” przez Stalina, zmuszając do uznania całego systemu sowieckiego za „wypaczony” w samym jego rdzeniu.

O Operacji Polskiej zapomniano jeszcze w okresie międzywojennym. Pisze o tym w swoich wspomnieniach Maria Czapska, współtwórczyni Kultury Paryskiej: „Przepełniając Białoruś, traktat ryski skazał na straszną niewolę sowiecką i stopniowe wyniszczenie ponad milion ludności, jak najbardziej polskiej, tak miejskiej, jak wiejskiej, ludności polskich zaścianków, związanych z Polską tradycjami, wyznaniem, krwią powstańczą, carskimi rugami, Sybirem... [...] Profesor Marian Zdziechowski, mińszczanin, nazwał traktat »zbrodnią... popełnioną z lekkim sercem«. Biskup miński, Zygmunt Łoziński, podobnie z tą ziemią związany i czujny pasterz najdalszych nadberezzyńskich parafii swojej diecezji, określił traktat jako zdradę i domagał się sądu nad nim. W Sejmie padło słowo »Kain«, a Michał K. Pawlikowski piętnował obojętność całego polskiego społeczeństwa. [...] »I kiedy ludność tego kraju niewinnego – pisał – za wiarę i słowo była mordowana, więziona, zsyłana do obozów lub masowo wysiedlana, milczał Sejm, milczała prasa, milczeli pisarze«”.

Michał K. Pawlikowski, pisarz i przyjaciel Józefa Mackiewicza jeszcze z czasów wileńskich, pisał te słowa na emigracji w Londynie w 1947 roku. Do kraju dotrzeć wówczas nie mogli. Skoro przed wojną wszyscy milczeli o tragedii Polaków, która rozgrywała się niedaleko, po drugiej stronie wschodniej granicy, to trudno dziwić się, że nie przetrwała w pamięci kolejnych pokoleń...

## Kres zbiorowej amnezji

III Rzeczpospolita przez 27 lat nie wspominała o Operacji Polskiej i nie formułowała zarzutu ludobójstwa pod adresem prawnej spadkobierczyni ZSRS – Federacji Rosyjskiej. Rządzący krajem układ dawnych funkcjonariuszy aparatu partyjno-bezpieczniackiego oraz tzw. konstruktywnej opozycji solidarnościowej jak ognia bał się wspomnienia sowieckich zbrodni na Polakach. W obiegu naukowym pojawiały się wprawdzie pozycje poświęcone ofiarom lat 1937 i 1938, ale tematu nie popularyzowały media, w przygniatającej większości zmonopolizowane przez władze. Niezauważona przeszła zatem książka Mikołaja Iwanowa „Pierwszy naród ukarany: Polacy w Związku Radzieckim w latach 1921–1939” z 1991 roku. Rosyjski historyk,

badający historię diaspory polskiej w ZSRS, od 1984 roku mieszka w Polsce. Wprowadzony przez żonę w struktury Solidarności Walczącej, był redaktorem „Biuletynu Dolnośląskiego”.

Równie nikłe zainteresowanie towarzyszyło ukazaniu się w 1999 roku pracy zbiorowej „Czarna Księga Komunizmu”, zawierającej informację o zamordowaniu 111 091 Polaków, chociaż Andrzej Paczkowski przytoczył w niej numer i treść rozkazu Jeżowa. W 2010 roku Tomasz Sommer opublikował moskiewskie źródła dotyczące operacji polskiej „Rozstrzelać Polaków. Ludobójstwo Polaków w Związku Sowieckim w latach 1937–1938”; w tym samym roku ukazał się opracowany przez IPN i historyków ukraińskich dwujęzyczny, polsko-ukraiński, zbiór dokumentów „Wielki Terror: Operacja Polska 1937–1938”. Kto jednak – poza historykami – wczytuje się w zbiory dokumentów? Dopiero „Dzieci Operacji Polskiej mówią” – relacje świadków zbrodni, opracowane przez Sommera z 2013 roku – i kolejne dwie książki z 2014 roku, „Zapomniane ludobójstwo” Iwanowa oraz „Operacja antypolska NKWD 1937–1938” Sommera, przyniosły pierwsze oznaki przełomu, lecz do społecznej świadomości wiedza o sowieckim ludobójstwie przebija się mozolnie.

Zagłada Polaków w Sowietach wciąż nie zajmuje należnego jej miejsca w pamięci zbiorowej – obok Zbrodni Katyńskiej, ukraińskich rzezi Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej czy tragedii Powstania Warszawskiego. Dziś, na fali powszechnego zainteresowania historią, Operacja Polska NKWD powraca. Dyspozycyjni historycy Kremla mogą próbować udowodnić, że Rzeczpospolita dąży do zadrażnienia stosunków z Moskwą, że był to czas Wielkiego Terroru, a sprawa polska była tylko jedną z wielu jego części składowych.

Tymczasem w przypadku Polaków stosowano kryterium przynależności narodowej, a być Polakiem w Związku Sowieckim oznaczało w tamtym strasznym czasie to samo, co być Żydem w III Rzeszy – przecież Mikołaj Iwanow obliczył, że Polak w 1937 roku stawał 36 razy częściej przed plutonem egzekucyjnym niż sowiecki obywatel innej narodowości.

Anna Zechenter (IPN Kraków)

„Nasz Dziennik”, 17–18 XII 2016